

Czesław Miłosz, Anna Frajlich

Samotności nikt nie wybiera...

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 197-205

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SAMOTNOŚCI NIKT NIE WYBIERA...

ROZMOWA ANNY FRAJLICH Z CZESŁAWEM
MIŁOSZEM PRZEPROWADZONA 8 LISTOPADA
1980 ROKU W BERKELEY*.

Czesław MIŁOSZ (USA)

Anna Frajllich: Panie profesorze! Chciałabym zadać kilka pytań na temat Pana twórczości poetyckiej, aby poprzez rozmowę zbliżyć słuchaczy z Polski, którzy wciąż jeszcze mają utrudniony dostęp do Pana utworów, do Pana pisarstwa. Osobiście nie mam wątpliwości, że odpowiedź na większość tych pytań znajduje się w Pana wierszach, w Pana książkach, esejach.

Czesław Miłosz: Tak. Ale myślę, że warto byłoby powiedzieć kilka rzeczy natury praktycznej, o których ludzie w Polsce mają bardzo słabe wyobrażenie. Dla nich Zachód przedstawia się jako jednolity blok, gdzie nie ma żadnych właściwie problemów, jest jakaś zgodność opinii, współdziałań, zamiast widzieć ogromną różnorodność i tak samo wielość postaw, wielość poglądów. Od 30 lat jestem współpracownikiem Instytutu Literackiego w Paryżu, kierowanego przez Jerzego Giedroycia i współpracownikiem miesięcznika „Kultura”, wydawanego przez ten Instytut. Tam ukazały się prawie wszystkie moje książki i to jest coś, co oczywiście pozwala mi mówić z pewną kompetencją o działalności całej tego Instytutu, tego wydawnictwa. Nigdy natomiast nie pisałem, w ciągu tych 30 lat, do Wolnej Europy. Jestem obywatelem amerykańskim, płacę podatki, jest to instytucja utrzymywana z moich podatków, bardzo pożyteczna jako źródło informacji. Gdyby to ode mnie zależało, na pewno bym zwiększył jeszcze na to kredyty, ale uważałem, że istnieje pewna hierarchia, którą trzeba utrzymywać. To jest, nigdy nie miałem wielkiej ochoty być dziennikarzem. Zresztą widziałem wielu ludzi zniszczonych przez

* Rozmowę nagrano na zamówienie Radio Wolna Europa. Był to pierwszy wywiad jakiego udzielił Czesław Miłosz tej rozgłośni. RWE emitowało w początkach lat 50. audycje niepochlebne pocie komentując jego decyzję o pozostaniu na emigracji, co na długie lata zniechęciło Miłosza do współpracy z monachijską rozgłośnią.

Wywiad emitowany był czterokrotnie na antenie Radia Wolna Europa w listopadzie i grudniu 1980 r. Rozmowę spisała z taśmy Amalia Frajllich.

dziennikarstwo. Natomiast współpraca z Instytutem Literackim i z „Kulturą” miała dla mnie zupełnie inny charakter. Jeżeli w opinii w Polsce — wskutek wpływu gazet czy telewizji — bierze się łącznie takie zjawiska jak „Kultura”, Wolna Europa, to to trzeba przypisać specjalnym intencjom. Jednakże Giedroyc jest osobą całkowicie niezależną, a Instytut Literacki jest rodzajem „państwa” niezależnego, niepodległego. To jest prawda, szczególnie, wielka zasługa tej małej grupy ludzi, która coś podobnego jak Instytut Literacki i „Kultura” stworzyła. Te praktyczne informacje, które tutaj podaję, myślę, że są najtrudniejsze w Polsce do zdobycia. W dalszym ciągu, oczywiście, Pani ma rację że w moich książkach, w moich książkach esejów, czy moich książkach wierszy można znaleźć mnóstwo danych dotyczących lat spędzonych przeze mnie zagranicą.

Chciałam powiedzieć, że pomimo, iż nigdy Pan nie współpracował z Wolną Europą, Wolna Europa „śledziła” przebieg Pana twórczości i informowała czytelnika krajowego o nowych książkach, także — powiedzmy tu w Ameryce — o zjazdach czy konferencjach, w których Pan brał udział, czy też o nagrodzie „Neustadt”¹ która dwa lata temu została Panu przyznana. To jest największa nagroda amerykańska, literacka.

Bardzo mi miło się dowiedzieć o tym, ale nie śledzę tych spraw i tutaj nie słucham tego radia, więc dowiaduję się tego od Pani².

Od chwili ogłoszenia literackiej nagrody Nobla, przyznanej Panu, wielu pisarzy w różnych wywiadach i artykułach wypowiadało się na temat znaczenia, czy wymowy tego faktu. Czy Pan osobiście widzi w tym jakąś symboliczną wymowę w związku z treścią Pana twórczości, jakąś zbieżność filozoficznego widzenia?

No tak. Oczywiście, każdy z polskich słuchaczy łączy nagrodę Nobla z dwoma wielkimi wydarzeniami. To znaczy, wyborem Papieża Jana Pawła II i wydarzeniami w Polsce, utworzeniem niezależnych Związków Zawodowych. W jakim stopniu ta nagroda Nobla uzyskuje wyraz symboliczny, przez zbieżność w czasie, trudno mi powiedzieć. Natomiast mówiono często, że intencja tej nagrody była polityczna. Mnie się to nie wydaje. Mnie się wydaje, że ta nagroda uzyskała wyraz symboliczny przez dziwną zbieżność w czasie, mimo, że jak wiem byłem kandydatem od paru lat. I tu raptem nastąpiło dziwne sprzężenie. O ile mi wiadomo, to poeci, członkowie Akademii Szwedzkiej byli moimi wielkimi zwolennikami. Oni właściwie głównie zrobili mi nagrodę Nobla. A to się chyba tłumaczy tym, że kraje skandynawskie należą jednak do strefy kulturalnej tej samej, co kraje anglosaskie. Czyli gdyby moje wiersze nie istniały w przekładzie na angielski, to one by nigdy nie dotarły — prawdopodobnie — do tych poetów szwedzkich.

Zadając to pytanie nie myślałam nawet o zbieżności z jakimiś wydarzeniami natury politycznej. Ja myślałam, że w związku z Pana głębokimi zainteresowaniami metafizycznymi i w związku z tym, że cały świat chyba przeżywa jakąś powtórną tęsknotę do tych spraw, których się w swoim czasie wyrzekł. Ja myślałam o takiej zbieżności.

Gdyby tak było, bardzo by mi to było przyjemne. Tylko, że nie wiem w jakim stopniu to istnieje w danym wypadku. Przypuszczam, że wiele moich utworów, o których można

¹ W 1978 roku Czesław Miłosz otrzymał nagrodę Neustadt International Prize for Literature przyznaną przez University of Oklahoma.

² Audycje Radia Wolna Europa nadawane były na częstotliwościach używanych przede wszystkim w Europie Środkowo-Wschodniej i niemal niedostępne dla słuchaczy w Europie Zachodniej i Ameryce.

powiedzieć, że poruszają te tematy nie jest tłumaczonych. Na przykład moja książka *Ziemia Ulro* w ogóle nie jest jeszcze tłumaczona, bo było trudno znaleźć tłumacza³.

W ciągu ostatnich kilku lat zajmuje się Pan tłumaczeniem tekstów biblijnych z greckiego i hebrajskiego. Wyszyli już „Psalmy”⁴, czytelnicy w Polsce mieli możliwość czytać fragmenty „Biblii” w Pana przekładzie w „Znaku”, „Tygodniku Powszechnym”, w „Twórczości”⁵. W wywiadzie dla „Nowego Dziennika” powiedział Pan, że bezpośrednim bodźcem było zetknięcie się z „Psalterzem Puławskim”⁶. Czy chciałby Pan powiedzieć, jak to się stało?

Psalterz Puławski, oczywiście nie jest żadną tajemnicą, żadnym sekretem. Jak ktoś poszuka w bibliotece, może znaleźć. Tylko wydanie z 1916 roku, wydanie filologiczne, odtwarzające dokładnie ortografię czasu, kiedy rękopis powstał, gdzieś z XV wieku, więc jest to zupełny chaos ortograficzny. Żeby przeczytać ten *Psalterz*, przepisywałem go ręcznie zmieniając na nowoczesną ortografię i dopiero wtedy mogłem na stronie ogarnąć tekst. Dopiero wtedy zobaczyłem, jaka to jest cudowna polszczyzna i oczywiście wydaje mi się, że jest bardzo źle, jeżeli tego rodzaju książki nie są dostępne polskiemu czytelnikowi. Gdyby to ode mnie zależało zaraz bym wydał *Psalterz Puławski* na nowo, stosując nowoczesną ortografię. Tak samo było z innym tekstem biblijnym. Zawsze czytałem u polonistów, że *Biblia Leopoldy*⁷, to jest pierwsza wydana *Biblia* drukiem w całości, biblia katolicka z 1561, że język jej jest taki archaiczny, że z tego powodu *Biblia* Wujka ją wyparła i stała się tym tekstem podstawowym, kanonicznym. Otóż *Biblia Leopoldy* jest rzadkością, „białym krukiem”. W Ameryce, w jednej z wielkich bibliotek przypadkiem natrafiłem na tę biblię i przeglądałem, czytałem. To wspaniała polszczyzna. Teraz z Krakowa dostałem wiadomość, że ktoś ma zamiar, nosi się z zamiarem wydania *Biblii Leopoldy*. No czas najwyższy. To jest monument polszczyzny⁸.

Jaki cel Panu przyświecał w pracy nad tłumaczeniem „Psalmodii” i „Biblii”?

Myślę, że nie jeden, ale sporo celów. Jest po pierwsze duże zainteresowanie dzisiaj *Biblią* na całym świecie, tak samo w Polsce. Poza tym znajomość nasza rozmaitych problemów biblistyki bardzo wzrosła w ostatnich dziesięcioleciach. Nowe przekłady polskie nie są moim zdaniem dobre, często są dokładne, ale bardzo dalekie od wymagań, które powinniśmy stawiać językowi *Biblii*. Są pod wpływem żargonu dziennikarskiego, powszechnie już dzisiaj w Polsce przyjętego, pod wpływem gazet, telewizji, radia. Tak że szukałem

³ Pierwsze tłumaczenia *Ziemi Ulro* na język niemiecki, i niemal równocześnie na serbsko-chorwacki, ukazały się dopiero w 1982 roku.

⁴ *Księga Psalmów*, tłum. z hebrajskiego Cz. Miłosz. Paris: Éditions du Dialogue, 1979; II wyd. 1981, polskie wydanie ukazało się w 1982 roku nakładem Wydaw. KUL. W tłumaczeniu Czesława Miłosza ukazały się ponadto w wydawnictwie oo. pallotyńów: *Księga Hioba* (1980), *Księga pięciu megilot* (1982), *Apokalipsa i Ewangelia według Marka* (1986), *Księga Mądrości* (1989).

⁵ Tygodnik Powszechny 1980 nr 44; Znak 1977 nr 281/282; Twórczość 1978 nr 12. Ponadto: Więź 1980 nr 10.

⁶ Cz. Miłosz, *O przekładach tekstów biblijnych i godności słowa*, rozm. Ewa Czarniecka [właśc. R. Górczyńska], Tydzień Polski (NY) [Niedzielnny dodatek do „Nowego Dziennika”]; od maja 1981 roku ukazujący się jako „Przegląd Polski”.] 1980 nr 685, przedr. Tygodnik Powszechny 1981 nr 19.

Psalterz Puławski. Z kodeksu pergaminowego księcia Władysława Czartoryskiego przedruk homograficzny wykonali Adam i Stanisław Pilińscy. Kórnik 1880.

⁷ *Biblia to iest. Xięgi Stharego y Nowego Zakonu, ná polski ięzyk, z pilnością według Lácińsk-iej Bibliey od Kościóla Krześciáńskiego powssechnego przyięthey, nowo wyložona*. Kraków 1561 (od głównego twórcy przekładu, ks. Jana Leopoldy, zwana *Biblią Leopoldy*) Estr. III T. 2, s. 13.

⁸ Nie ukazało się.

nowego języka. Szukałem języka, który byłby możliwie polszczyzną dostojną i któryby odpowiadał nowym potrzebom, zważywszy na rolę polskiego dzisiaj w liturgii, z chwilą kiedy znikła łacina.

Czy „Traktat poetycki” napisany w 1956 roku jest i dziś wyznaniem Pana poetyckiej wiary?

Tak myślę⁹.

I w planie ocen naszej literatury i w planie postulatów dla literatury?

Tak. Na ogół od tego czasu mój stosunek do poetów, czy zjawisk, które są tam dyskutowane nie zmienił się. To jest zasadnicza moja pozycja.

„Traktat poetycki” to jest ten utwór najszerzej w Polsce znany, prawda?

Traktat poetycki? Nie mam pojęcia! Dlaczego Pani myśli, że to jest najszerzej znany?

Wydawało mi się, że był publikowany w Polsce?

Traktat poetycki? Nigdy nie był publikowany¹⁰. Nie. Myślę, że Pani go pomyliła z *Traktatem moralnym*, który był opublikowany w „*Twórczości*” w 1948 roku¹¹, tuż przed zamrożeniem doktrynalnym i nastaniem socjalistycznego realizmu. Ten *Traktat moralny* był wydrukowany na krótko przed tym i później w czasie stalinizmu krążył w różnych kołach, przepisywany ręcznie i był wtedy recytowany na różnych zebraniach. Bo są dwa traktaty.

Tak, ja wiem, tylko wydawało mi się, że w 1956 roku w momencie tej tak zwanej odwilży, „Traktat poetycki” był drukowany częściowo przynajmniej.

Nie, nie był drukowany¹², chociaż wtedy właśnie podpisałem kontrakt z Wydawnictwem Literackim w Krakowie na moją powieść *Dolina Issy* i tom wierszy zdaje się, ale spóźnił się. Uplłynęło parę lat i wszystko się odwróciło. Bo ja określam siebie jako „wieszcz obrotowy”. Ja jestem „wieszcz obrotowy”, który się pojawia, a później raptem znika. Zależnie od fali politycznej w Polsce.

W tej chwili to już ta sytuacja się zmieni.

Tak, no naturalnie. Sytuacja teraz się zmieniła, miejmy nadzieję, że te zamiary wydania moich wierszy przez wydawców w Polsce udadzą się.

Adam Ważyk powiedział, że Pan reprezentuje nurt śródziemnomorski w poezji polskiej, co zresztą Pan również potwierdził... Chodzi tu o ten nurt od Kochanowskiego do Mickiewicza. Czy Pan się zgadza? I, jak Pan sądzi, w czym to się wyraża?

Bardzo mi jest trudno odpowiedzieć na to pytanie precyzyjnie, dlatego, że nie bardzo — przyznam się szczerze — rozumiem co znaczy: nurt śródziemnomorski, o którym bardzo dużo się mówi. To jest sprawa łączności Polski z kulturą zachodnią od chwili przyjęcia chrześcijaństwa zachodniego, łączność z Italią bardzo silna. Ale mnie się wydaje, że

⁹ Więcej na ten temat w: *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze.* [Rozm.] E. Czarniecka. New York 1983.

¹⁰ Pierwsze krajowe wydanie *Traktatu poetyckiego* (wraz z *Traktatem moralnym*) ukazało się w 1978 roku w drugoobiegowej Niezależnej Oficynie Wydawniczej (NOW-a). Do końca 1981 roku *Traktat* miał sześć wydań poza cenzurą. Oficjalnie ukazał się w Polsce dopiero w 1982 roku.

¹¹ *Twórczość* 1948 nr 4.

¹² Był drukowany. Fragmenty ukazały się w tygodniku „*Ziemia i Morze*” (Szczecin) 1957 nr 1.

wszystko co mamy w Europie cennego pochodzi z tego nurtu śródziemnomorskiego. Właściwie być częścią dziedzictwa europejskiego znaczy należeć do tego nurtu.

Jak to rozumieć, że poeta wybiera pewną tradycję poetycką? Na ile taki wybór jest świadomy? Czy też okazuje on się w trakcie realizacji? Pan kiedyś powiedział, że bardzo ważna jest w twórczości buntownicza wierność wobec tradycji.

Tak, oczywiście. Tradycja to jest mniej więcej to samo co środowisko rodzinne. Dziecko jest przywiązane do tradycji rodzinnej, ale równocześnie przychodzi moment, kiedy musi się zbuntować, musi okazać swoją samodzielność. I to jest gra zależności i szukanie samodzielności. Jest tak jak dziedzictwo pokoleń, prawda, nowe pokolenie musi szukać swojego wyrazu, równocześnie zachowując jakąś wierność tradycji domowej.

Czy każde pokolenie, powiedzmy, twórców, poetów, znajduje tę swoją drogę? Na czym polega to, że wartość, twórczość, jednego pokolenia — czy twórcy — jakoś odgrywa większą, głębszą rolę, inną mniejszą, chociaż z tej samej tradycji się wywodzą?

Weźmy na przykład Mickiewicza, który jest specjalnie — zawsze był dla mnie — bliski. Już jako młody człowiek mówiłem o Mickiewiczu, przeciwstawiając Mickiewicza awangardzie. Czyli Mickiewicz tutaj odgrywał rolę takiego no — konia trojańskiego, powiedzmy, bo pomagał sprzeciwiać się rozmaitym zbyt awangardowym pomysłom.

W „Traktacie Poetyckim”, w pewnym momencie mówi Pan: „awangardzistów było bardzo wielu” co czytelnikowi „Pana Tadeusza” od razu przychodzi na myśl: „było cymbalistów wielu”.

[Śmiejąc się] Możliwe. [Śmiech] Tak!

Jaka jest różnica funkcji poetyckiej pejzażu litewskiego i pejzażu kalifornijskiego?

No cóż, mieszkam w Kalifornii już 20 lat i trudno byłoby sobie wyobrazić żeby ciągle oglądanie tych krajobrazów, które zresztą Pani widzi tu przez okno, nie przeniknęły do wierszy tutaj pisanych, a równocześnie krajobrazy Litwy są zawsze bardzo żywe, no i nastąpiła jakaś bardzo interesująca fuzja, połączenie tych dwóch części naszej planety.

Na ogół w poezji polskiej czy w poezji jakiegokolwiek innej, obcy krajobraz, obcy pejzaż, spełnia rolę albo pierwiastka egzotycznego, albo — np. w bardzo konwencjonalnej poezji emigracyjnej — negatywną rolę w porównaniu z krajobrazem rodzinnym. U Pana tak nie jest?

No wie Pani... i jest i nie jest. To znaczy, czasem ten krajobraz jest połączony z moim bólem jakimś, z moimi przeżyciami, które są bolesne. Czasem ten krajobraz jest połączony z przeżyciami ekstatycznymi, no tak jak każdy krajobraz. Nie jest to krajobraz całkowitej obcości, całkowicie obcy. Powiedziałbym, że jest to krajobraz dość bolesny. Jednak, raczej. Ale ponieważ Pani mnie pyta czy to jest jakieś takie planowe zanegowanie miejsca gdzie się jest, to to nie. Bo niewątpliwie nauczyłem się tutaj żyć, upłynął duży szmat życia tutaj i miałem w Ameryce ogromne sukcesy. Tak że nawet się nie spodziewałem, że potwierdzą jeszcze raz tę legendę, która istnieje w Europie Wschodniej o Ameryce, jako kraju wszystkich możliwości. Co prawda, jest to kraj bardzo trudny i byłbym jak najdalej od stwarzania wyobrażenia, że w Ameryce żyć jest łatwo, ale ja byłem wyjątkowo — ja osobiście — byłem wyjątkowo uprzywilejowany przez moją pracę na uniwersytecie¹³.

¹³ Jesienią 1960 roku Miłosz przyjechał do Kalifornii zaproszony przez Department of Slavic Language and Literatures University of California na wykłady z literatury polskiej. Początkowo pracował jako visiting lecturer, ale w 1961 r. został mianowany profesorem i osiadł w Berkeley na

Dlatego podkreślam tę relację pomiędzy krajobrazem Litwy i Kalifornii bo Pan w pewnym miejscu powiedział: „Kalifornii nie wybierałem”. Nie wybiera się także miejsca, w którym się człowiek rodzi, prawda? I tu może też jest jakieś podobieństwo funkcji.

Tak, oczywiście. To jest sprawa zaakceptowania miejsca, gdzie się jest, w każdym razie niewątpliwie Kalifornia dla mnie nie jest egzotyką. Jest to miejsce, które się zaakceptowało, ze względu na konieczności życiowe, to znaczy pracę na tym uniwersytecie, tu a nie gdzie indziej. Przyjechałem tutaj na rok, zostałem dwadzieścia lat. Tak to bywa.

Pytam tyle o pejzaż, bo jest on bardzo ważny, szczególnie pewne jego elementy jak: woda czy rzeka. Ja rozumiem, że bardzo często to jest głównie rzeka czasu, nawet jeziora są u pana Heraklitejskie. Ale także jednym z takich ważnych elementów jest światło. I, nie wiem czy słusznie zauważyłam, bardzo często — kiedy odnosi się to do Litwy — to jest „niskie światło”, a także „niskie okapy”, „niskie okna”. Czy ta niskość światła jest nacechowana jakimś specjalnym walorem?

Jeżeli się mieszka w Kalifornii to może jest się bardzo wrażliwym na inne rodzaje światła. Kiedy byłem w Kanadzie, zauważyłem w niektórych okolicach Kanady też światło bardzo północne, właśnie to niskie światło. No cóż, Litwa jest jednak krajem północnym. Tam już światło jest zupełnie inne, stąd właśnie to wrażenie, to o co Pani pyta. Bardzo mnie zafrapowało, właśnie ten inny gatunek światła w Kanadzie. Nawet nie tak bardzo, ale już sporo na północy.

W San Francisco zauważyłam, jeżeli jest nawet niskie światło, to ono jest pod Panem, niżej. Ja sobie zdaję sprawę, że to jest właśnie w związku z tym widokiem z okna.

Tak, oczywiście, tutaj ze względu na układ terenu, na góry, z których patrzy się na ocean. To wszystko jest inne. Światło bije tutaj prosto znad morza, jest ogromna przestrzeń.

W tomie „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”¹⁴, Pan włączył bardzo wiele informacji natury topograficznej, historycznej, nawet obyczajowej. Ponieważ włączył Pan to pomiędzy wierszami znaczy to, że przypisuje Pan temu jakieś bardzo ważne, prawie równoważne znaczenie. Czy mógłby Pan powiedzieć dlaczego?

Zacznę od tego, że kiedy tłumaczyłem na angielski ten poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* to trzeba było wyrzucić cały jeden rozdział pod tytułem „Lauda” dlatego, że był zupełnie nieprzetłumaczalny¹⁵. Ponieważ czytelnik angielski, amerykański, musiałby mieć każdy prawie wers zaopatrzone gwiazdką i odnośnikiem, co to znaczy, do czego to się odnosi. Więc ta lokalność to są przypisy, które dają historię poszczególnych miejsc, małych wiosek, nawet przeszłość, sięgającą wiele stuleci. To dlatego, że myślę, że to jest środek przeciwko bezdomności. Ponieważ dzisiaj jesteśmy wszyscy zagrożeni bezdomnością. Niekoniecznie nawet ludzie, którzy są na wygnaniu, niekoniecznie ludzie którzy emigrowali z jednego kraju do drugiego. Nawet stosuje się to do ludzi w Polsce, którzy ze swojej rodzinnej wioski wyemigrowali do miasta. Jesteśmy zagrożeni bezdomnością w ogóle. Więc dokładne informacje o moim powiecie gdzie się urodziłem, to jest środek przeciwko bezdomności.

Ta ziemia rodzinna, ta ziemia otaczająca nas bezpośrednio, to jest jeden z tych elementów, które czynią nas poszczególnymi, pojedynczymi, indywidualnymi, prawda? Ale to jest

stałe. W 1978 roku przeszedł na emeryturę.

¹⁴ Pierwsze wydanie: Paryż: Instytut Literacki, 1974.

¹⁵ Cz. Miłosz, *Bells in winter*. New York 1978.

również to, co skazuje nas na tożsamość i liryczny bohater Pana utworów przeżywa bardzo głęboki ból — z jednej strony — z powodu swojej tożsamości, tożsamości z losem, to jest liryczny bohater wierszy. Ale powiedzmy Baltazar w „Dolinie Issy” prawda? Z drugiej strony — przeżywa tę szaloną sprzeczność, której nie może też pogodzić pomiędzy ogólnym i poszczególnym. Z jednej strony ogólność nas ratuje przed wyginieciem gatunku, a z drugiej strony ginie w ogólności.

Tak, to jest prawda. Bardzo dobrze Pani to zaobserwowała. Naturalnie. Jest jedno cierpienie, to jest z powodu identyczności, że jest się sobą, że chciałoby się być kimś innym. Nawet napisałem w jednym wierszu, że niestety, kiedy byłem młody myślałem, że będę Archaniołem na Świętojerskim Prospeckie, ale się nie udało [śmiech], więc istnieje ten los indywidualny, to sprawa tożsamości. Ale przynajmniej to odczuwamy, że to jest nasze własne. Że to jest poszczególne, prawda? Ale jest druga para sprzeczności: to jest poszczególne i ogólne. Jesteśmy zagrożeni dzisiaj szczególnie wielkim „znijaczeniem” bo jesteśmy cyfrą wśród milionów, milionów, milionów ludzi na tej planecie. I nie wiem, w jakim stopniu to jest dzisiaj odczuwane w innych krajach, ale w Ameryce na pewno bardzo silnie, w tej cywilizacji wysoce technicznej i cywilizacji o niesłychanie gładkich i powierzchownych stosunkach między ludźmi. Właściwie w sytuacji wielkiej samotności, to uczucie, że jest się cyfrą wymienną jest silne. Myślę, że to jest wszędzie chyba.

A jaki jest ratunek?

No wie Pani, ratunek! Tutaj sięgamy do pisarzy, którzy specjalnie się tym zajmowali. Zajmowali się zakorzeniem, zajmowali się wartością „małej ojczyzny”. Przyjaciel mój, nieżyjący Stanisław Vincenz, który pochodził z Huculszczyzny i którego zresztą dzieła zaczęły się już ukazywać w Polsce teraz, marzył o Europie ojczyzn. Dla niego ojczyzna to nie były państwa, to były małe regiony — takie jak jego Huculszczyzna — z którymi ludzie są związani¹⁶. Inną osobą, która o tym dużo myślała i pisała, była moja ulubiona autorka Simone Weil, którą tłumaczyłem i wydałem jej antologię pism po polsku w 1958 roku, właśnie w Instytucie Literackim w Paryżu¹⁷.

Wracając jeszcze do sprawy ogólności i poszczególności, czy mógłby Pan powiedzieć, czy istnieje pewna relacja pomiędzy tą sprzecznością u Pana, a podobnymi problemami w pisarstwie Witolda Gombrowicza?

Mnie się wydaje, że są bardzo duże zbieżności, inaczej traktowane, może trochę wychodzące z innych założeń, ale dość podobne w odczuciach. Jeżeli weźmiemy całą rewoltę Gombrowicza przeciwko szkole, myślę że — zresztą nie ja jeden — mogę siebie odnaleźć w tych rewoltach Gombrowicza przeciwko szkole.

Tak, ten sen, że człowiek musi jeszcze raz zdać maturę — chyba nawiedza wszystkich. To też oczywiście, oczywiście.

Większa część Pana twórczości — co Pan niejednokrotnie podkreśla sam — powstała w izolacji. Z dala od środowisk literackich i z dala od wielomilionowego czytelnika. Bo, prawda, czytelnicy zawsze byli, ale ten tłum czytelników... Takie warunki pracy stwarzają z pewnością jakieś specjalne napięcia. Czy wpływają na twórczość w jakiś szczególny sposób?

Wie Pani, samotności nikt nie wybiera. Samotność to jest coś co się odczuwa jako klęskę, jako klątwę, jako nieszczęście. Ale kiedy się to zaakceptuje, dopiero z perspektywy wi-

¹⁶ S. Vincenz, *Na Wysokiej Poloninie*. T. 1–3. Warszawa 1980.

¹⁷ S. Weil, *Wybór pism*. Paryż 1958.

dać, jak to jest potrzebne i jakie zbawienne. Myślę, że gdybym nie miał tej samotności to prawdopodobnie o wiele bym mniej mógł zrobić.

Na czym polega ten wysilek, aby twórczość nie była tylko jakimś odnotowaniem nostalgii?

Mówi się — bardzo często pisano o tym — że literatura emigracyjna jest literaturą wspominkarstwa. Wie Pani, to zależy jaka jest jakość tego wspominkarstwa. Jaka jest intelektualna — powiedziałbym — oprawa tego, czy też podstawa. Ostatecznie dzieło Prousta nie jest niczym innym niż wspominkarstwem. Przez długi czas obawiałem się wracania w przeszłość dlatego, że obawiałem się pewnych nieporozumień, czy też — ze swojej strony może — była sprawa dojrzewania intelektualnego, żeby ten materiał odpowiednio ująć, odpowiednio traktować. Także, ponieważ zawsze w ciągu tych 30 lat starałem się uciekać w przód, dążyć do czegoś nowego. Ale później, powiedzmy, jakies — myślę że — dziesięć lat temu, poczułem się dostatecznie pewny siebie, żeby wydobywać cały ten materiał przeszłości. Wspominałem o przeszłości, o wielu stuleciach mojego powiatu na Litwie, Kiejdańskiego, sprawy i ludzie zaczęły się, to wszystko zaczęło się układać w jakąś taką wielką mozaikę. Znaczenie — musi Pani przyznać — znaczenie tego rodzaju wspomnień, jest, może być inne niż tylko sentymentalna nostalgia.

Pan to udowodnił. Pan kiedyś wspominał, że przebywanie na peryferiach językowych — tak to Pan nazwał — sprzyjało bardzo członkom grupy „Żagary”¹⁸. Czy może emigracja też ma — nawet dla samego języka — jakieś pozytywne wartości? Czy może mieć?

Oczywiście. Ja zresztą pisałem o tym, że pochodząc z tamtego obszaru mieszanego językowo, mieliśmy trochę inny stosunek do języka polskiego. Ten język, którym mówiłem od dzieciństwa, to była bardzo dobra polszczyzna, zachowana tam może lepiej niż na obszarach etnicznie polskich. Ale być może, że to samo się powtarza, kiedy mówi się po angielsku, tzn. w domu mówi się po polsku, na zewnątrz po angielsku. Może to jest trochę tak jak mieszanina łaciny i polskiego u poetów renesansu, którzy ostatecznie byli kilkujęzyczni. Mogli pisać wiersze i po łacinie i po polsku, jak Kochanowski.

Zauważyłam kiedyś u Mickiewicza słowo „inwitacja” w „Dziadach”. Gdyby to powiedział człowiek mieszkający w Ameryce, powiedziano by na pewno, że to już jest wpływ języka angielskiego na język polski.

Notabene: czuję, staram się mówić, pisać, polskim językiem czystszy niż to robią ludzie w Polsce. Do głowy by mi nie przyszło mówić o „songach” czy „trendach” tak jak oni robią. Przecież ilość słów wprowadzonych z języka angielskiego do dzisiejszej polszczyzny mnie doprowadza do rozpaczy.

Jeśli jesteśmy przy współczesnym piśmiennictwie ja, znów wróć do tego, o czym Pan wspominał niedawno, że współczesna poezja przypomina „dziennik obolalego naskórka”. Z drugiej strony — jak Pan radził kiedyś — że pisarze i poeci powinni się zająć medytacją antropologiczną. Czy to jest jakiś trwały lek? Czy nie ma niebezpieczeństwa, że i w tym wypadku poezja nie wyrodzi się w antropologię tak, jak wyrodziła się w publicystykę, czy w propagandę?

¹⁸ Żagary, grupa poetycka działająca w Wilnie w latach 1931–1934, Członkowie to m.in.: T. Bujnicki, Cz. Miłosz, J. Zagórski. Grupa wydawała pisma „Żagary” i „Piony”. Zob.: J. Trznadel, *Poeci grupy Żagary*, [w:] *Literatura polska 1918–1975, T. 2: 1933–1944*. Warszawa 1993 s. 437–454, 969–970 (literatura).

Leki są zawsze, muszą być, zawsze odpowiednie do choroby. Jeżeli kiedyś mówiłem o studiowaniu antropologii to dlatego, że to była dziedzina w Polsce bardzo mało znana. Dopiero w ostatnich właściwie dekadach zaczęło się tłumaczenie książek antropologicznych na polski. Rozszerzenie wiedzy o człowieku, które niewątpliwie łączy się z poezją XX wieku na pewno. Wie Pani, to jest sprawa, ja mam osobiście stosunek dość sceptyczny do antropologów dzisiejszych. Zresztą czytam trochę w tej dziedzinie. Ostatnią książką, którą czytałem, była książka francuskiego — jakby go nazwać, nawet nie wiem jaki termin zastosować — uczonego, Rene Girarda, polemika z antropologią Lévi-Straussa i z Freudem zresztą też¹⁹. To wszystko są rzeczy, które dobrze jest wiedzieć, tylko najlepiej — kiedy się pisze wiersze — o nich zapomnieć.

Jeszcze na zakończenie jedno pytanie: mówi się o tym i pisze się w prasie, że teraz Pana utwory będą wydane w Polsce. Czy już wiadomo coś pewnego?

Dotychczas jedna jest rzecz pewna, że mój tom *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* z dodatkiem niektórych innych wierszy, ukaże się wkrótce, pewnie w tych dniach w „Znaku” w Krakowie²⁰. Napisałem do tego krótką nawet przedmowę i przesłałem do „Znaku” Inne? Być może, że Państwowy Instytut Wydawniczy wyda moje wiersze²¹. Nie stoję na takim stanowisku jak stał Gombrowicz, który zresztą miał rację kiedy — w swoim testamencie — uzależniał wydanie swoich książek od wydania *Dziennika*. *Dziennik* jego jest niesłychanie ważną pozycją, oświetlającą całą jego twórczość. Ja zgodzę się na to, żeby na przykład wydali moje wiersze, oczywiście zawsze z podaniem źródła — to znaczy z podaniem, gdzie te książki najpierw były wydane — skąd to jest wzięte. Godzę się na wydanie moich wierszy, uważam, że wiersze same się tłumaczą. Nie myślę żeby tego rodzaju moje książki jak *Zniewolony umysł* mogły się w Polsce ukazać. Ale ponieważ jestem, właśnie ponieważ jestem poetą, te eseistyczne prace mogą pocze-
kać²².

Słyszałam że „Człowiek wśród skorpionów” wyjdzie?

No tak, to jest na fali zainteresowań Brzozowskim, jak wydadzą — proszę bardzo²³.

Czy myśli Pan, że „Psalmy” czy „Biblię” będą mogli polscy czytelnicy czytać w Pana przekładzie?

Mam nadzieję, *Księgę Psalmów* — mam nadzieję, że tak. Poza tym wychodzi w najbliższym czasie *Księga Hioba* w moim przekładzie w wydawnictwie oo. pallotyńów w Paryżu²⁴.

¹⁹ Prawdop. R. Girard, *To double business bound. Essays on literature, mimesis, and anthropology*. Baltimore 1978.

²⁰ Cz. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada i inne wiersze*. Kraków 1980.

²¹ Wydanie PIW-owskie nie ukazało się. Wyszły: Cz. Miłosz, *Poezje*. Warszawa: Czytelnik, 1981; Cz. Miłosz, *Poezje wybrane*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1981; w 1981 roku ukazała się też *Dolina Issy* (Kraków). Ponadto, naturalnie, kilkadziesiąt wydań wszystkich niemal książek Miłosza w wydawnictwach niezależnych i podziemnych. Por. M. A. Supruniuk, „Kultura”. *Materiały źródłowe do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu, T. 2: Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*. Warszawa 1995.

²² Pisarz zupełnym milczeniem pomija wszystkie wydania podziemne. *Zniewolony umysł* miał do roku 1981 kilkanaście wydań w drugim obiegu w łącznym nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Pierwsze oficjalne wydanie ukazało się w kraju w 1989 roku.

²³ Wyszło dopiero w 1982 roku nakładem PIW-u.

²⁴ Zob. przypis 4.